Nr. 120. Piątek 29 maja 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Wielkie bagno.

Wszystko w Austryi rozlatuje się; wszystko, co mogłoby przyczynić się do uzdrowienia stosunków publicznych, traci grunt pod nogami i zdaje się, że wszystko zbliża się **do katastrofy.** Od Taaffego parlament nie pracuje normalnie, mimo, że stanowi on jedyną wspólność, w której wszystkie ludy Austryi mogłyby znaleźć się we wspólnej pracy. Gdy wywalczono powszechne prawo głosowania, **rozkład państwa** postąpił już tak dalece, że **walki społeczne** nie mogły zwyciężyć nad **szaleństwem demagogii narodowościowej.**

Tylko mąż stanu o szerokich horyzontach byłby mógł zrobić z parlamentu powszechnego głosowania **źródło zbawienia** dla chorób austryackich; mąż stanu taki, który byłby pracował nad dalszem zdemokratyzowaniem państwa i który ze zrozumieniem rzeczy byłby przystąpił do rozwiązania wielkich zagadnień państwowych. Byli prezydenci ministrów: Körber, Hohenlohe i Beck próbowali iść po tej drodze, ale rychło zniknęli z widowni; następcy ich Bienerth i Stürgkh wybrali drogę prowadzącą **do absolutyzmu** i dziś już w nim stoimy. Jedyny „postęp“, jaki w Austryi daje się zauważyć, to postępy **militaryzmu i klerykalizmu.**

Jak wołające do zawrócenia z tej drogi sumienie wystąpili **socyalni demokraci** dwukrotnie: w zwołanej konferencyi przewodniczących klubów i w delegacyach. Nawoływali oni rząd i stronnictwa do zmiany, wskazali wyjście z obecnej sytuacyi — niestety, nawoływanie ich wywołało tylko chwilowe echo w szeregach stronnictw burżuazyjnych, które nie mają już siły do robienia polityki twardej ku górze, a korzystnej ku dołowi.

Nie wolno jednak siedzieć z założonemi rękami i oddawać się rozpaczy, gdyż wielkie zagadnienia, **ważne zarówno dla ludności jak i dla państwa,** muszą być załatwione. Musi być zrobiona **ugoda narodowościowa**; musi się przeprowadzić **nowe ukształtowanie polityczne** państwa; musi się zamienić **pozorny konstytucyonalizm w rzeczywisty wyraz woli ludowej** w ustawodawstwie i w administracyi; musi się **zreformować parlament** przez ukrócenie samowoli Izby panów; musi się przeprowadzić **gruntowną demokratyzacyę sejmów i gmin**; musi się usunąć **panowanie agraryuszów** ze szkodą ogromnej masy konsumentów choćby ze względu na konieczność utrzymania stanu średniego.

Z chwilą, kiedy wszystkie te reformy zostaną urzeczywistnione; kiedy znikną przeszkody, stojące na drodze rozwojowi ludności i państwa, wówczas będzie można przystąpić ze swobodnym umysłem **do reform ekonomicznych,** aby stworzyć wielki przemysł i dać ludności możność ponoszenia sprawiedliwie rozłożonych ciężarów na rzecz dobra ogólnego.

Czy wogóle możliwem jest naprawić to zło, które jest wynikiem rządów klas posiadających? Możliwem jest wszystko, jeżeli **ludność pracująca** całą swą siłę zwróci przeciw absolutyzmowi, kryjącemu się pod pozorną konstytucyą; jeżeli energicznie zwróci się przeciw niszczącemu najlepsze siły szowinizmowi, który umożliwia absolutyzm.

Lud, mimo zmiany wszystkich stosunków, jest stałym czynnikiem i tylko lud może wydać z siebie tę potęgę, która te stosunki zmieni, o ile przeklęte stosunki austryackie nie zniszczą przedwcześnie drzemiącej w ludzie siły i ochoty do walki. A pierwszorzędnym czynnikiem w niedopuszczeniu do tego zniszczenia siły ludowej to **nasza prasa i nasze organizacya,** które jedynie mogą utrzymać lud na poziomie robiącym go zdolnym do walki i do zwycięstwa.

Po kompletnym krachu rachub endeckich.

Teza Balickiego, a teza Rakowicza. — „Tajemnicza“ zapowiedź „Słowa polskiego“.

Czytelnicy nasi pamiętają zapewne „uczone“ wywody Balickiego, który, chcąc swoją „powagą“ wytępić wszelką myśl opozycyjną w społeczeństwie polskiem, wywodził w „Przeglądzie

STEFAN ŻEROMSKI.

WALKA Z SZATANEM.

(Ciąg dalszy).

Tam uznany jest jako fachowiec swego zawodu. Tymczasem istotna poezya, istotna religia i istotna filozofia dopiero się kształtują, dopiero są rozpalonem do białości żelazem i snopy iskier wyrzucają ze siebie pod młotami. Jak z tą sprawą, tak jest ze wszystkiem. Prawie nic nie łączy tych dwu widzeń świata moralnego. Co tu jest czarne, tam białe, co tu dobre, tam złe. Robotnicy wykryli już, że próżnowanie nie zawsze jest złe. Przyjdzie dzień, gdy wypowiedzą swój pogląd na pracę i próżnowanie panom, którzy ustanowili byli zasady moralne. Pewnego dnia ręce ich spoczną — i zatrzyma się bieg życia. Nastanie dzień wielkiej powszechnej grewy. Będzie to coś sto tysięcy razy większego, bez żadnego porównania bardziej bohaterskiego niż wojny Napoleona, albo wyzwolenie Włoch...

Złowski chlipał herbatę, patrząc spokojnie na twarz zapalonego mówcy. Spytał zwolna:

— A wasz neomaltuzyanizm, to jest prawo należące do starej, czy do nowej moralności?

— To jest jedno z nowych, z nowych!... — wykrzyknął Błas z wyniosłą ironią. — I cóż powiecie?

— Nic. Ja się od was dowiaduję.

— Nowe jest to prawo, żeby syfilitycy, rakowaci, epileptycy, suchotnicy nie wydawali na świat potomstwa, żeby ludzkość zdrowiała! Niech się nie rodzi dziecko z zarażoną krwią i ze zgniłemi kośćmi!

— Et, o ludzkość wam tam znowu tak dalece chodzi w apoteozach lekarzy, uprawiających *aworty,* które głosiła do niedawna Guerre sociale!... Bo teraz sam mistrz poszedł do Canossy, na służbę do starego Jaurès'a... Zresztą — Michał Anioł był to człowiek schorzały i jak mówią zwyrodniały, Milton ślepy, Leopardi garbus, Dostojewskij epileptyk i jak opisuje Suavez, ze skłonnością do małych dziewczynek, Nietsche i Maupassant zmarli w obłędzie, Byron był kulawy, Poë, jak głoszą, był nałogowcem, De Quincey to samo... Któż wie, może to dzięki ich wadom, ich fizycznym brakom i grzechom powstały czarodziejskie dzieła z męki zrodzone, o grzechu, niedoli, i wielkim smutku człowieka, jakby naprzekór naturze, wbrew niemocy ludzkiej wydarte z dusz, walczących z niedolą. Któż to może wiedzieć, czy ludzkość oczyszczona — przypuśćmy na chwilę — przez neomaltuzyanizm, z choroby, nie będzie wydawała typów, jak je określił niezapomniany człowiek-rycerz Wacław Nałkowski, którego wspomnienie zawsze, jak wino, weseli moje serce — indywiduów "zdrowych“ i solidnych — „ludzi-świń, ludzi-byków i ludzi-drewien“? Z poddziałami na: „świnio-byki i byko-drewna“? To pytanie. Już lepiej przyznajcie się otwarcie, że wasz neomaltuzyanizm to środek polityczny!

— Środek polityczny? Nie myślę przeczyć, ani przez chwilę! Więc co? Stadło robotnicze wydaje na świat dziecko. Przytułek, albo ochronka je kształci, rynsztok dokształca, bieda czesze i myje, a gdy mu tam już minie dwadzieścia jeden lat, to go chwytają, ubierają w mundur i ślą do Afryki, żeby mordował jakichś Arabów, czy murzynów, żeby jakimś oszustom umożliwił i ułatwił obrabianie na cudzych, zrabowanych ziemiach szachrajskich interesów. Nie rodzić dzieci, nie dawać mięsa dla armat.

— Na złość tatusiowi niech mi uszy odmarzną!

— Ubywa im teraz co półrocze ośmnaście tysięcy ludzi. Gdy się ta liczba podwoi, potroi, nastanie koniec panowania bagnetów.

— Bagnetów? Utworzą i postawią nad wami armie z murzynów i Arabów. Wtedy poznacie, co to opór! Śmiech mnie bierze! Bo to tak wygląda, że gdyby teraz francuski rząd w zapędzie samoofiary wydał jakieś piekielne prawa przeciwko homoseksualizmowi, to wy, na złość temu rządowi, podejmiecie zaraz propagandę za tym „poglądem“ i będziecie go masowo stosować jako środek walki politycznej.

— Żartujcie zdrowo!...

— Alboż nie grasujecie teraz między Francyą i Anglią, rozwożąc wasze proklamacye w postaci pakiecików z gutaperkowemi kapotami? Bywałem na kolosalnych neomaltuzyańskich meetingach i słyszałem starych profesorów, mówców, doktorów, fanatyków. Wiem przecie, o co rzecz idzie. O, macie wielkie, wielkie zwolenniczki w kobietach! To jest dopiero prawdziwa rewolucya!...

Nienaski z głową, jak siekiera, wciosaną między tych rozmówców, przysłuchiwał się wszystkiemu. Oczy jego przerzucały się z twarzy jednego na twarz drugiego, a myśl wałęsała się wśród tej rozmowy, nieraz daleka od niej o setki mil. Błaszczykiewicz wołał:

narodowym", że trzymanie się stanowcze drogi opozycyjnej jest absurdem, gdyż tylko przez ustawiczne zmniejszanie „**kąta odchylenia**" pomiędzy polityką rządu, a polityką jakiegoś stronnictwa czy narodowej grupy — może stronnictwo to lub grupa uzyskać pewne korzyści.

Zmniejszali też endecy tak gorliwie kąt odchylenia pomiędzy polityką polską, a rosyjską, że wkońcu przyjęgnęli pokornie do rosyjskiej linii podstawowej. I w tej pozycyi spłaszczonej czekali, czekali... Wiemy, jakich doczekali się skutków!

Ciekawe jest także, jaki to ślad pozostawiło w umysłach nacyonalistów rosyjskich.

Mamy przed sobą streszczenie ostatniej dyskusyi samorządowej w rosyjskiej Radzie państwa wedle depesz petersburskiej agencyi telegraficznej.

W końcowym ustępie przemówienia nacyonalisty rosyjskiego, Rakowicza, czytamy:

„Niepodobna zmuszać zamieszkujących w kraju Przywiślańskim żydów, Niemców i Litwinów (notabene co do Litwinów — to w Suwalszczyźnie miał być jako krajowy, uwzględniony tylko język litewski. Red. „Naprzodu") do uczenia się języka polskiego. Mówią o sprawiedliwości, ale sprawiedliwością w polityce jest tylko obrona interesów państwowych. **Nie należy obawiać się, że przez odmówienie języka wytworzymy sobie wrogów, bo Polacy nigdy nie wkroczą na drogę niebezpieczną, lecz pogodzą się z państwowością rosyjską.**

Oto, jak pojął ów Rakowicz teoryę Balickich i Dmowskich... Po co dawać Polakom choćby najmniejszą folgę, gdy są tak zdemoralizowani, że mimo wszystko pogodzą się z państwowością rosyjską!

* * *

A teraz posłuchajmy, co głosi „Słowo polskie" (nr. 219).

Znajduje ono jeszcze wyrazy uznania dla wytrawnej polityki endeckiego Koła w Petersburgu. Pisze:

„Koło polskie prowadziło sprawę samorządu znakomicie. Udało się wreszcie doprowadzić do uchwały Dumy na korzyść polskiego w Radach miejskich Królestwa języka (haniebnie okrojonego poprawką Aleksiejewa. Red. „Naprzodu"). Udało się **przekonać i rząd** o słuszności naszego żądania. Mimo to samorządu miasta Królestwa nie otrzymują"...

W tym hymnie pochwalnym na... gruzach polityki endeckiej biedne „Słowo polskie" płacze się formalnie. Oto bowiem, jak według niego — notabene w tym samym artykule — wygląda owo „przekonanie rządu":

„Sam fakt jednak — pisze „Słowo polskie" — że rząd nie potrafił zyskać większości Rady państwa dla swego projektu, świadczy aż nadto wyraźnie, że decydujące w państwie rosyjskiem sfery nie myślą i nie myślały kiedykolwiek się stanowczo przeciwstawić nacyonalistom w tej sprawie, czy wogóle w sprawach polskich".

Mimo „słowiańśtwa bez zastrzeżeń", mimo „zmniejszania kąta odchylenia", mimo moskalofilskiej oryentacyi...

A propos tej oryentacyi pisze wkońcu „Słowo polskie" dość zagadkowo:

„Nie pozostanie wszakże uchwała Rady państwa bez poważnego wpływu na stanowisko Królestwa przy ocenianiu najbliższych dróg politycznych w sprawach ogólnych".

Czy miałoby to znaczyć, iż Dmowski i Balicki przestaną zatruwać umysły w Królestwie — moskalofilstwem?

Czy nie stoi raczej ta „tajemnicza" zapowiedź w związku z apetytem endeków galicyjskich, by odzyskać taką markę, któraby ich na gruncie austryackim znów uczyniła zdolnymi do obejmowania dygnitarstw, tek ministeryalnych? (A temu przeszkadzały właśnie notoryczne umizgi moskalofilskie „proroków" endecyi).

Dziś ponoć endecy, rachując na względy namiestnika, usiłują obmyć się wobec rządu z tego rodzaju zarzutów... I może myślą, że kilkoma utyskiwaniami na carat i niedomówieniami, mogącemi uchodzić za rewizyę, czy zmianę oryentacyi — cel ten osiągną...

— Gadajcie wy sobie, Złowski, co chcecie, a już u niemiaszków okazał się potężny ubytek narodzin. Jeszcze niby nie tak jak we Francyi, ale już nie przybywa Michałków. Skweres! W miastach portowych jak Hamburg, Szczecin, Brema, w osadach wielkofabrycznych ubywa tego z tak piorunującą szybkością, że się przecie moraliści tamtejsi zdecydowali w państwowo-patryotycznym porywie na wielożeństwo. Po sześć Małgorzatek gotowi przystawiać do jednego zapładniania. Widziałem w *Simplicissimus'ie* typy tych niemieckich stadników — z poświęcenia dla państwa i kolonii. To były przecie mordy — ha! Już i w Anglii sprawa utknęła. Jeszcze tam panuje prawo: im większa bieda, tem więcej dzieci, im więcej zamożności, tem dzieci mniej, ale już nagół nie przybywa konkwistadorów. Nie będzie komu dławić się pieniądzmi, wyduszonemi i zgarniętemi z globu ziemskiego. Poczyna się wymieranie ras łupieżców cudzego dobra.

— No, stąd do „wymierania" jeszcze dosyć daleko...

Pustoszała już tawerna. Dym grubą warstwą chwiał się pod zczerniałymi sufitami. Trzej goście zapłacili należność i wyszli na ulicę. W stronę, dokąd zmierzali, nie było już żadnego środka komunikacyi, bo podziemna *metro* już nie funkcyonowała o tej godzinie, a i stary „samowar" „Mont-Rouge-Gare de l'Est" również udał się na zasłużony nocny spoczynek. Należało iść piechotą. Mijali tedy długi bulwar, podziemny dworzec kolei, ulicę Denfert-Rochereau z jej dwoma rzędami gęstolistnych platanów. Było tam pusto i cicho jak w ogrodowej alei.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przed konferencyą obwodową.

Konferencya obwodowa P. P. S. D. Galicyi zachodniej odbędzie się **w Krakowie** w sali Domu Robotniczego przy ul. Dunajewskiego 5, II. p., w dniu **31 maja**. Porządek dzienny: 1. Zagajenie i ukonstytuowanie się. 2. Sprawozdanie. 3. Wybory sejmowe. 4. Prasa. 5. Wybór komitetu. 6. Wnioski.

Komitet obwodowy wydał drukowane sprawozdanie, przedstawiające rozwój pracy naszej w Galicyi zachodniej.

Rok sprawozdawczy był niezmiernie trudnym dla klasy pracującej skutkiem bezrobocia, emigracyi. Przetrwaliśmy jednak rok ubiegły pomyślnie. Ilość wkładek podatku partyjnego pozostała prawie niezmieniona. Nowych organizacyj założyliśmy 4, jedną przywróciliśmy do życia (Gorlice), w Skawinie powstał silny posterunek agitacyjny dla 37 okręgu wyborczego wiejskiego.

Liczba **radnych gminnych** wzrosła z 62 na **83**. W miastach mamy radnych w Krakowie, Podgórzu, Gorlicach, Szczakowej (po 1), w Bochni (4); we wsiach: w Kosocicach (6), w Woli Duchackiej (2), Prokocimiu (2), Swoszowicach (4), Rakowicach (8), Prądniku Czerwonym (7), Goszowie (8), Tenczynku (4), Sierszy (1), Płokach (10), Myślachowicach (10), Gromniku (2), Górach Luszowskich (4), Lipniku (4), Brzezince (3). W sprawie urządzenia konferencyi radców komitet obwodowy przyjdzie na konferencyę obwodową z odpowiedniemi wnioskami.

Akcye wyborcze prowadzono do sejmu i parlamentu. W powiecie wielickim i podgórskim tow. Klemensiewicz uzyskał (do sejmu) 65 głosów, które przelano na Bardla, ludowca. W powiecie chrzanowskim uzyskano 25 wyborców; wstrzymali się od głosowania. W powiecie krakowskim uzyskano 26 głosów. W powiecie bialskim 20 wyborców socyalistycznych pomogło Łazarskiemu zwyciężyć klerykała Dobiję. W Krakowie tow. Daszyński uzyskał 1387 głosów na 6720 głosujących, po wybranych posłach ilość głosów największą.

Do parlamentu przeprowadzono zwycięsko akcyę wyborczą z okręgu Podgórze-Wieliczka-Bochnia. Poseł tow. dr Bobrowski otrzymał 2919 głosów, dr Rutowski 2223 gł.

Zgromadzeń komitet obesłał 100. Przeprowadzono akcyę w sprawie bezrobocia.

Organizacya polityczna znakomicie stanęła w Krakowie, gdzie założono stow. „Proletaryat", które z końcem marca liczyło już 578 członków. Nadto 3000 towarzyszów opłaca podatek partyjny przy wkładkach zawodowych. W „Proletaryacie" wkładka partyjna wynosi 8 h tygodniowo, przy związkach zaś 5 h. Przeprowadza podobną organizacyę także Podgórze. Urosły organizacye w Sączu, Wieliczce i Oświęcimiu.

Na czoło roboty **wiejskiej** wysunął się okręg **40-sty** z tow. posłem Klemensiewiczem na czele. Urządzono 75 zgromadzeń (w tej liczbie 26 poselskich), 3 konferencye, urządzano zebrania mężów zaufania podczas jarmarków, utrzymywano biuro porady prawnej, urządzono kurs rolniczy i „komisyę gospodarczą" dla zakładania spółek. Z licznych wydawnictw wspomnimy tu o „Listach poselskich" (23), o „Czerwonych światłach", o „Bibliotece prawniczej „Prawa Ludu", o zbiorku poezyj robotniczych, o rozpoczęciu wydawania „Biblioteki przyrodniczej" i t. d. Wystawa antyalkoholowa ruchoma zostanie urządzona w jesieni.

W okręgu **chrzanowskim** komitetów jest 14. W okręgu Skawina-Wadowice powstał komitet w Libertowie. W okręgu 43 (Dębica), energiczną pracę prowadzi tow. Szydlik.

Kasa, jakkolwiek rok był wyjątkowo trudny, nie wykazuje deficytu. W dochodach (i rozchodach) mamy kwotę 2850 koron. Głównem źródłem dochodu oczywiście jest podatek partyjny (2047 koron).

Sprawozdania z pracy oświatowej nie ma, gdyż szczegółowe sprawozdanie było przedstawione na ostatniej konferencyi. Zresztą o tej pracy pisaliśmy już w „Naprzodzie" szczegółowo.

List z Podkarpacia.

Kradzież koncesyonowana.

Drohobycz, 25 maja.

Wiadomo, że starostowie galicyjscy znosili na czas wyborów ustawy zasadnicze w swoich okręgach, że asenterowali — jak starosta stryjski — kobiety. W Drohobyczu jednak, aby pomódz złodziejom, skonfiskowano austryacką księgę ustaw cywilnych i ustawę karną, rozumie się, że „dla celów dobra publicznego", którem jest w Drohobyczu: Feuerstein, Buszyński, Felsen...

Za sprawą tutejszego starostwa otrzymali ci panowie koncesyę, na nazwisko Buszyńskiego wystawioną, na t. zw. łapaczki ropy, co jest koncesyonowaniem kradzieży. Dawniej z powodu prymitywnych urządzeń kopalń i z powodu braku zbiorników, ropa często uciekała, szczególnie przy wybuchach szybów, jak to było np. z powodu gwałtownego wybuchu ropy na sławnym „Oil City". Uciekająca ropa płynęła rowami, płynęła Tyśmienicą i Łoszaniem, zanieczyszczając brzegi, niszcząc zarybienie, pola, plony. Dla ochrony pól należało coś zrobić. Co, o tem władze administracyjne nie chciały myśleć, pomyśleli jednak o tem sprytni geszefciarze Buszyński i Feuerstein, którzy za usługi wyborcze zażądali wydania im koncesyi na łowienie tej ropy uciekającej. Koncesyę tę im przyrzeczono.

Mimo, że produkcya gwałtownie spadła, że ropy jest bardzo mało, że jej każdy z powodu wysokiej ceny pilnuje jak oka w głowie; że rząd pobudował olbrzymie zbiorniki, że takie zbiorniki pobudował Związek producentów ropy i wielkie firmy — że więc ropy uciekającej niema, koncesyę spółce Buszyński-Felsen-Feuerstein za poparciem posła Löwensteina wydano. Ustawę cywilną władze administracyjne skonfiskowały. Gdyby bowiem i dziś jeszcze ropa nawet uciekała, to taka ucie-

[uciek]ająca ropa nie przestaje być własnością tego, z czyjego szybu uciekła. Gdyby ją, uciekającą, uważać za rzecz zgubioną, to na wyłączne prawo zabierania rzeczy zgubionych ustawodawstwo nasze koncesyi nikomu dać nie może, wiadomo bowiem, co o rzeczach zgubionych ustawa mówi. Znalazca jest obowiązany zwrócić rzecz znalezioną poprzedniemu posiadaczowi, a jeśli on nie jest znany, a wartość rzeczy znalezionej przenosi 4 K, ma znalazca rzecz znalezioną obwieścić w ciągu 8 dni, a jeżeli ta wartość wynosi więcej niż 24 K, donieść o znalezieniu władzy miejscowej. To doniesienie ma władza bezzwłocznie ogłosić i rzecz znalezioną zabezpieczyć. Każdy zaś, ktoby działał wbrew powyższym postanowieniom ustawy, staje się winnym oszustwa.

Z pominięciem tych wszystkich przepisów władze administracyjne dały Buszyńskiemu i Feuersteinowi koncesyę na zawłaszczanie ropy, zatem koncesyę na czynność bezprawną, uważaną przez ustawę za oszustwo i jako oszustwo karaną. Lecz może ktoś zarzucić, że ropa uciekająca nie może być uważaną za rzecz zgubioną. W takim razie będzie ona rzeczą, pozostawioną każdemu obywatelowi państwa do zawłaszczenia, jeżeli jej właściciel nadal jako swoją nie chce trzymać. A jeżeli znowu tak jest, to niema koncesyi na wyłączne prawo zawłaszczania jej przez jedną osobę; znalezione bowiem rzeczy niczyje są własnością wszystkich i nie wolno nikogo pozbawiać prawa, jakie ustawa daje wszystkim członkom państwa, a mianowicie: prawa zawłaszczania takich rzeczy przez każdego.

W tamten czy ten sposób, popełniły władze administracyjne udzieleniem koncesyi spółce Buszyński-Feuerstein bezprawie, którego dokonano na rzecz kliki feuersteinowskiej, w nagrodę za jej łajdactwa, a z pomocą posła Löwensteina, który osobiście w sprawie tej koncesyi interweniował na rzecz Buszyńskiego, jako spólnika Feuersteina.

I Buszyński koncesyę otrzymał, ale otrzymał tylko na jeden skład i dwanaście łapaczek, a pewny bezkarności ze strony starostwa tutejszego założył bezprawnie 6 czy 8 składów i 30 kilka łapaczek.

I rzecz wielce charakterystyczna: im w Borysławiu więcej buduje się zbiorników, im ropy bardziej z powodu wysokiej ceny pilnują, im mniej jej zatem ucieka — tem więcej ma Burzyński łapaczek, tem więcej ropy „łapie“.

Początkowo „łapał“ Buszyński ropę sam ze spólnikami Felsenem i Feuersteinem, a za „łapanie“ miał dochodzenia (do l. cz. Z XIX 322/12 i Z XIX 172/13), a nadto akty oskarżenia (do l. cz. Vr 1270/13 i Vr 732/13).

Bojąc się w dalszym ciągu, aby go za „łowienie“ ropy nie wsadzono do kryminału, Buszyński i spółka posługuje się organizacyą t. zw. „łebaków“ t. j. tych, co ongiś uciekającą Tyśmienicą i Łoszaniem ropę łapali końskimi ogonami. Kto był kilka godzin bodaj w Borysławiu, ten wie, że „łebak“ jest synonimem złodzieja notowanego, gotowego na wszystko. Otóż ci łebacy „łapią“ ropę dla Buszyńskiego, a on im za nałapanie jednej cysterny ropy, mającej obecnie cenę targową 700 koron, płaci 200 koron. Warto przytem zaznaczyć, że taki łebak, aby znieść konewkami jedną cysternę ropy, musi obrócić najmniej 500 razy, a pozatem się narażać, bo ropę przecież gdzieś ukraść musi.

O tem, że Buszyński „łapie“ ropę drogą k r a d z i e ż y, wie tutejsze starostwo. Zbyt jawnem się stało, że teraz nie ucieka nikomu ani jedna kropla ropy, że jednak Buszyński ekspeduje miesięcznie 60—90 cystern tej „nałapanej“ ropy. Skąd ją bierze, skoro ropa nie ucieka, o tem wiedzą wszyscy, — a mimo to starostwo Buszyńskiego i Feuersteina popiera, a nawet zakazało łebakom dawać ropę innemu, grożąc na wypadek nieposłuszeństwa, że im zakaże trudnić się łapaniem ropy.

Koncesyonowana kradzież ropy jest zatem dotąd popierana przez władze administracyjne, które, dając pomoc Buszyńskiemu i Feuersteinom, demoralizują ludność, która wobec tych bezprawi jest zupełnie bezsilną. *(ew)*

Dalsze rewelacye Liebknechta.

Dokładny cennik na tytuły i ordery.

Poseł tow. Liebknecht w dalszym ciągu drukuje w „Vorwärtsie“ swoje rewelacye, dotyczące handlu tytułami i orderami, podając nowe szczegóły o generale Lindenau. Nie będziemy tu już powtarzali faktów, podobnych do poprzednich. Przytoczymy tylko szczegół, świadczący z jaką bezceremonialnością odbywał się ów handel. „Giełdą“ była tu pewna cukiernia. Tow. Liebknecht tak o tem pisze:

„Polecano przychodzić do cukierni Lagergreena przy Schlossplatz nr. 3, nie żenując się wcale; zapraszano bowiem za pomocą z w y c z a j n e j p o c z t ó w k i. Tam zapoznawano interesenta z p e w n ą d a m ą, która reflektanta do orderu lub tytułu zaprowadzała do zamku. Celem odwiedzin w zamku był pewien urzędnik w zarządzie szkatuły prywatnej Jej cesarskiej mości cesarzowej (który od r. 1912 już nie jest w służbie). Urzędnik ów „dostarczał“ tytułu profesorskiego za cenę 40 tysięcy marek“.

Poseł Liebknecht przytacza też w „Vorwärtsie“ **specyalną taryfę**, według której w państwie bojaźni bożej i dobrych obyczajów uzyskiwać można ordery i tytuły:

„Order czerwonego orła 4 klasy kosztuje dla uniwersytecko wykształconych osób 8.000 mk., dla nie mających dyplomów 12.000 mk., tytuł radcy handlowego w postępowaniu zwyczajnem kosztuje 50.000 mk., jeżeli postępowanie jest nagłe, to cena podwyższa się o 10.000 mk., w Hesyi, Badenii i Koburgu zniża się cena o 10.000 mk., tytuł pruskiego radcy komisyjnego kosztuje 25.000 mk. (przy tej pozycyi można się targować), tytuł profesora dla lekarza itd. kosztuje 25.000 mk., w Koburgu i innych państwach związkowych 20, ewentualnie 18.000 mk., tytuł dostawcy dworu dla cesarza i cesarzowej kosztuje 15.000 m., dla następcy tronu 12.000 mk., lecz i tutaj można utargować 2.000 mk., tytuł dostawcy nadwornego w Koburgu i Hesyi 8.000 mk., w księstwie Waldek 5.000 mk., tytuł śpiewaka nadwornego kosztuje od 5—10.000 mk., tytuł konsula lub generalnego konsula 10 odnośnie 30.000 mk., nadanie szlachectwa w Prusiech kosztuje 300—400.000 mk., w Koburgu 250.000 mk.“.

Liebknecht zapewnia, że odnośne dokumenty widział na własne oczy.

Trzęsienie ziemi.

W Galicyi.

Lwów. Trzęsienie ziemi odczuto we Lwowie. Seismografy dość wyraźnie to trzęsienie ziemi odczuwały. Jak sądzą, było to trzęsienie tej samej kategoryi, które przed kilku laty odczuto we Lwowie, a którego centrum znajduje się w okolicy Zaleszczyk.

Lwów. W Łupkowie wczorajszej nocy odczuto trzęsienie ziemi. Około godziny 9·30 wieczorem odczuto silne wstrząśnienie i falowanie, trwające około trzech sekund tak, że sufity się po części zarysowały i tynk odpadł. W tunelu kolejowym wypadło ze sklepienia kilka kamieni. W budce strażnika kolejowego spadła ze stołu lampa. Wskutek trzęsienia kolejowy urząd ruchu usunął się z domu piętrowego i przeniósł się do parterowego domku.

H. BANG.

AKROBACI.

OPOWIEŚC.

(Ciąg dalszy).

Fryc wciąż leżał z przymkniętemi oczami, a głowa jego spoczywała na jej piersi... A zatem w złocie — jest to on, Fryc Schmidt, z grona uliczników miasta Frankfurtu, on, który nawet ojca swego nie zna, on, którego matka, pijaczka, rzuciła się do rzeki, on, którego wraz z bratem zacna babka sprzedała do cyrku za... 20 marek!

A zatem rzeczywiście to on, Fryc Schmidt, zwany Cecchi w gronie „czterech dyabłów“, został kochankiem i to kochankiem „pani z loży“? To jego szyja leży na jej kolanach? To jego ręce bez obawy obejmują jej ciało! To na jego szyi spoczywają jej usta...

On, Fryc Cecchi, z grona „czterech dyabłów“. Otworzył do połowy oczy i patrzał z tem wciąż jeszcze nierozumiejącem, zawrotnem dla głowy zdumieniem na jej subtelne ręce, takie miękkie, nieznieksztalcone żadną pracą, na jej różowe, okrągłutkie paznokietki, na jej cerę matową — białą, którą tak zapalczywie, tak czule i tak długo całował...

Tak — to kochanki ręka musnęła mu teraz po czole.

I to on, Fryc, wchłaniał przesłodką woń jej ciała, które teraz było tak bliskie, wchłaniał zapach jej sukni, której materya podobną była do obłoczka — o, jak mu było przyjemnie zanurzać ręce w tę tkaninę powietrzną!

To ona oczekiwała go w nocy koło wysokiego, kolczastego parkanu i drżała, wystając na chłodzie. To ona przeprowadzała go przez ogród i obejmowała wpół za każdym krzakiem...

Jego usta nazywała „swoim kwiateczkiem“, jego ręce nazywała swą zgubą.

Tak, takie dziwne mówiła słowa. Raz nawet rzekła jakby do siebie: „Jego usta niech będą kwiateczkiem moim, jego ręce — moją zgubą“...

Fryc Cecchi uśmiechnął się, poczem znowu przymknął powieki...

Zauważyła ten jego uśmiech, schyliła ku niemu głowę i przywarła czule ustami do jego lic...

Fryc wciąż się uśmiechał — wciąż tem samem czarownem zdumieniem.

— Ależ to wprost cudowne! — rzekł cicho i powtórzył — ależ to wprost cudowne! — i pokręcił głową.

— Co, wprost cudowne? — spytała.

— To wszystko — odparł i cicho leżał pod jej pocałunkami, jak gdyby bojąc się, aby sen złoty nie pierzchnął.

Wciąż się uśmiechał. Pamięci jego narzucało się bezustannie jej nazwisko i czarowało go swojem brzmieniem — jedno z tych wielkich nazwisk o europejskiej popularności. I to nazwisko, gdyby w bajce, padło do jego stóp!

Znowu wolniuteńko otworzył oczy i patrzał na nią, poczem porwał ją obiema rękami za uszy i śmiejąc się jak malec, szczypał coraz to mocniej i mocniej — i to on śmiał to robić — on, Fryc Schmidt!

Podniósł się i oparł swą głowę o jej ramię. Wciąż z tym samym uśmiechem w źrenicach — rozglądał się po pokoju...

Wszystko tu było do jego dyspozycyi; wszystko, co tylko należało do niej: całe to mnóstwo kruchych drobiazgów, porozrzucanych na cudownych, a tak nietrwałych mebelkach! Bojąc się prawie dotknąć tych przedmiotów, on, żongler, początkowo dotykał ich przezornie, zda się, czując, iż mogą się złamać mu w palcach, ale już wkrótce, w porywie zuchwalstwa — wszakże to on tu był panem, on, Fryc Schmidt! — podrzucał niby piłkę jakiś przepyszny stolik, albo balansował etażerką, a pani śmiała się, śmiała do rozpuku...

Niezrozumiałe mu były te obrazy na ścianach, te wszystkie portrety antenatów w strojach wieku Odrodzenia, ze szpadami, w rękawiczkach. Był nawet moment, kiedy niespodzianie dla samego siebie parsknął śmiechem przed tymi obrazami na cały głos, tak szorstko jak jaki ulicznik, a śmiał się niepohamowanie właśnie z tego, że to on, Fryc Schmidt, siedzi tu u niej, u latorośli tych antenatów i że ona należy do niego.

I śmiał się, śmiał, a ona nie mogła zrozumieć, z czego jej Frycuś tak śmieje się...

Wreszcie spytała:

— Ale czego ty się tak śmiejesz?

— Ot, tak sobie! — odparł i naraz przestał się śmiać. — To takie cudowne, takie cudowne!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na Węgrzech.

Budapeszt. Wczoraj wieczór w Węgrzech północnych odczuto silne trzęsienie ziemi. W kilku miejscowościach zawaliło się kilka domów.

Koszyce. Onegdaj o godzinie $9^{1}/_{2}$ wieczór odczuto tu dwa dość silne wstrząśnienia ziemi w kierunku z północy na południe. Trwały one 2 do 3 sekund, a towarzyszył im huk podziemny. W mieszkaniach lampy wiszące i lżejsze sprzęty poczęły się chwiać.

W Albanii.

Walki.

Durazzo. Straty powstańców w ostatnich walkach z wojskiem rządowem mają być **bardzo znaczne.** Jak słychać, wynoszą 100 zabitych i rannych. Wojska rządowe i ochotnicy mieli 20 zabitych i rannych. Wśród zabitych znajduje się Rudolf Berger, rzekomo ze Śląska, który bawił w Albanii jako turysta.

W Durazzo.

Durazzo. Onegdaj przybył tu holenderski pułkownik Thomson z Valony, który obejmie stanowisko po majorze Sluysie, który powróci do Skutari. Życie handlowe w Durazzo zupełnie **ustało.** Wczoraj wylądował nowy oddział żołnierzy austryacko-węgierskich, by zluzować dotychczasową załogę.

Odprawa.

Durazzo. Książę powołał naczelników Malisorów i wyraził im podziękowanie za gotowość ochrony jego osoby i prosił ich, by **powrócili do ojczyzny.** Malisorzy odmaszerują do Skutari.

Żądania powstańców.

Durazzo. Powstańcy wystosowali do międzynarodowej komisyi kontrolnej pismo z dnia 12 maja 1330 r. (według mahometańskiej rachuby czasu). Pismo to zawiera trzy punkty:

1. Panujący Albanii powinien podnieść naukę religii, która jest podstawą naszej wiary.

2. Osobistości, którym panujący powierzył władzę rządową, są ludźmi, którzy oddawna prześladowali ludność i jeszcze teraz ją prześladują. Kiedyśmy chcieli podać nasz cel do wiadomości, rząd skierował na nas armaty, narażając nas przez to na niebezpieczeństwo i podkopując zaufanie. Z tego powodu chcemy mieć **władzę i administracyę państwa otomańskiego,** do którego oddawna należymy.

3. Gdyby osiągnięcie tego celu nie było możliwe, to oddajemy naszą sprawę w ręce mocarstw, by uratować się **przed rządami obcymi.** Prosimy o odpowiednie postępowanie i dopóki nasze żądania nie zostaną rezultatem uwieńczone, prosimy o ochronę nas przed wszelkiego rodzaju uciskiem ze strony rządu i jego przedstawicieli.

Interwencya mocarstw.

Wiedeń. Wiadomości o zarządzeniach mocarstw dotąd nie są ustalone. Zdaje się, że myśl wysłania oddziału międzynarodowego ze Skody do Durazza **wejdzie w życie.** Toczą się w tym kierunku rokowania. Ekspedycya miałaby na celu ochronę księcia, albowiem mocarstwa stoją na stanowisku **niemieszania się** w sprawy wewnętrzne Albanii. Anglia dotąd nie oświadczyła się wobec projektu wysłania oddziału ze Skutari. Zamiar wkrótce zostanie wykonany, jednak wezmą w nim udział tylko Austro-Węgry, Włochy, Francya i Niemcy. Rosya zamarkuje tylko zgodę, nie wysyłając żołnierzy. Anglia również żołnierzy nie wyszle, jednak oficer angielski obejmie nad oddziałem komendę.

Stanowisko Turcyi.

Paryż. Wielki wezyr oświadczył dyplomatom, zebranym w Konstantynopolu na przyjęciu u niego, iż Turcya zupełnie nie wpływała na wypadki w Albanii, ani też nie podżegała do powstania.

Przegląd polityczny.

Sankcya sejmowej reformy wyborczej. Jak z kół poinformowanych donoszą, nowa sejmowa ordynacya wyborcza uzyskała już sankcyę cesarską i w niedługim czasie zostanie ogłoszoną w dzienniku urzędowym. Jak dalej słychać, obecny sejm nie będzie już zwołany; rozwiązanie i rozpisanie nowych wyborów nastąpi po ukończeniu rokowań między stronnictwami.

Rosyjskie prowokacye wojenne. Rząd rosyjski znowu zarządził „mobilizacyę próbną“, która spowoduje zebranie **do 2 milionów** ludzi pod bronią. W samej Rosyi europejskiej ma być powołanych **900.000 ludzi.** W Wiedniu uważają te powołania za rosyjską generalną próbę mobilizacyjną.

Dziennik petersburski „Wieczernieje Wremia“ donosi znowu, że między mocarstwami panują **stałe nieporozumienia,** które w niedalekim czasie mogą doprowadzić **do wojny.** Niemcy należą na Austryę i Włochy, aby uzupełniły szybko swe zbrojenia, gdyż **wojna międzynarodowa jest nieunikniona.**

Następca kardynała Koppa. Kapituła wrocławska wybrała biskupa Adolfa Bertrama biskupem wrocławskim.

KRONIKA.

Czwartek 28 maja.

Nowiny krakowskie.

W teatrze ludowym grano wczoraj przy zapełnionej szczelnie widowni po raz 20-ty „Lolę z Ludwinowa“. Atrakcyą wieczoru był występ p. Szpak-Bandrowskiej w roli Staszki, którą wykonała z wdziękiem, odbijając się korzystnie od otoczenia. Publiczność przyjęła występ artystki bardzo życzliwie; teatr ludowy zyskał w niej niepowszednią siłę, która niewątpliwie wpłynie dodatnio na poziom przedstawień.

Zapomniani — czyściciele miasta. Warto przyjrzeć się o godz. 1 w południe, gdy rusza do pracy gromada robotników z zakładu czyszczenia miasta. Z bramy przy ulicy Zyblikiewicza toczą się jeden za drugim małe wózki, popychane przez dziwnych ludzi — zgiętych, zniedołężniałych, połamanych. Jakby ktoś urządzał wystawę przeglądową kalectwa, jakie pociąga praca złe wynagradzana. Postacie zawiędłe i tak przychylone do ziemi, że ledwo nie padną w proch, na twarz. — Żal się robi na widok tych przedwcześnie postarzałych ludzi, co z takim trudem dźwigają własne ciało, jakby im każdy krok sprawiał trudność. Z wysiłkiem i z stępieniem jakiemś pchają przed sobą wózki. Wszyscy, jak lud jakiś na wymarciu.

W twarzach troska, zastygły ból i pewna pokora, z góry narzucona twardymi warunkami, wykorzystywaniem ich bezbronności. Czyż tacy ludzie mogą się bronić? Z rezygnacyą przez cały dzień zmiatają brudy miasta codziennie, przez całe życie, wchłaniając w płuca pył, zginając grzbiet, tak, że po kilku latach takiej służby z ludzi robią się karykatury. Zdawałoby się, że praca to lekka, ale jeśli zważymy na wykrzywienie postaci, konieczne przy poruszaniu długą miotłą, na niszczenie płuc masą pyłu ulicznego, wzniecanego przez samo zamiatanie, zrozumiemy, że praca to pozornie tylko lekka. W rzeczywistości wyłamuje kości, zabija płuca, paraliżuje możność ruchów swobodnych. Ludzie ci chodzą tak, jakby im sama konieczność poruszania się sprawiała specyalną trudność. Plątają się, nie chodzą.

Jak się mogą bronić przeciw skutkom swej pracy, jeśli ich zarobek wystarczy zaledwie na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb życia. Dzienny zarobek wynosi zaledwie 1 K 80 h, a może dojść w drodze łaski do 2 K. Ale za drobne przewinienie zmienia się wynagrodzenie „pierwszej klasy“ na drugą, a nawet trzecią, t. zn. na 1 K 50 h dziennie. Za to ledwie wyżyć można, trzeba mieszkać w wilgotnej norze suteryn, bo i na to ledwie starczy. Za to nie szczędzi się im mocnych słów, przezwisk, wymyślań. Tego mają podostatkiem. Ani Rada miejska, ani jej prezydent nie troszczy się o ich niedolę. Bo któżby się bał i troszczył o ludzi, którzy się nie mogą bronić, bo ledwie sami żyją!

Ołów do ucha męża. Przed trybunałem orzekającym odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Annie Padkowej z Dulowy koło Krzeszowic, która 19-go stycznia dokonała strasznego czynu. Chcąc zemścić się na mężu za odmowę zapisania jej gruntu, Parkowa roztopiła ołów i wlała go śpiącemu mężowi do ucha. Skutek był fatalny: Padka po długiej chorobie ogłuchł na jedno ucho i ciągle cierpi na głowę. Oskarżona przyznała się do czynu, a sąd skazał ją na 13 miesięcy więzienia.

Wycieczkę na Bielany urządza I. Koło Tow. Szkoły ludowej w Zielone Święta statkami, które przez obu dni będą kursowały między Krakowem a Bielanami. Szczegóły ogłoszone są plakatami.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne, pragnąc jak największą ilość szkółek polskich na obczyźnie zaopatrzyć w odpowiednie biblioteczki, zwraca się do młodzieży, rodziców jej i nauczycieli z prośbą o poparcie akcyi w tym kierunku przez nadsyłanie książek pod adresem: Sekretaryat Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, ul. Radziwiłłowska 23 w Krakowie. Pierwsze ofiary przeznaczone będą dla dziatwy polskiej we Francyi (Lallaing i Guesnain), w Australii (Melbourne) i w Argentynie (Apostoles).

Kalectwo przy pracy. Woźnica Jan Włodek, jadąc wczoraj naładowanym wozem na Bielany, dostał się między wóz i słup telegraficzny, przyczem doznał zgniecenia klatki piersiowej i licznych pokaleczeń. Wypadek spowodowany został szarpnięciem wozu przez konie, które przestraszyły się pędzącego automobilu. Włodka w ciężkim stanie przewiozło pogotowie do szpitala.

Kradzieże na kolei. W ostatnich dniach wykryła policya na dworcu szajkę złodziei, która operowała w wagonach, zabierając cukier, cygara, skórę, obuwie itd. Wczoraj przeprowadzono rewizyę w mieszkaniach przesuwaczów kolejowych Antoniego Jezierskiego, a jeszcze przedtem u Tomasza Maciejowskiego. Rewizya dostarczyła tyle obciążającego materyału, że policya przedsięwzięła ich aresztowanie. Wykryto w ich mieszkaniach całe składy składzionych rzeczy. Wszyscy tłómaczą się, że towary znaleźli na torze kolejowym.

Pożar w Podgórzu. Wczoraj w domu przy ulicy Kalwaryjskiej 17 wybuchł pożar wskutek złej konstrukcyi pieca. Ogień ugasiła miejscowa straż pożarna.

Kradzieże. Ze stajni posła Tetmajera w Bronowicach skradł cygan Kwiatkowski kuca. Kwiatkowskiego po zaciętym oporze aresztowano. — Przy ul. Tarłowskiej skradziono z mieszkania p. D. biżuteryę wartości 150 K. — Z dorożki jadącej aleją koło parku Jordana skradziono pewnemu panu laskę ze złotą rączką.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—$1^{1}/_{2}$ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Pigmalion“.
Piątek: „Kolega Crampton“ (występ M. Frenkla).

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.

Czwartek: „Panieńskie skały“
Piątek: „Panieńskie skały“.
Sobota: „Panieńskie skały“.

Nowiny lwowskie.

Proces agentów moskalofilskich. Na wczorajszej rozprawie obrońca dr Dudykiewicz ponowił swój wniosek o wezwanie świadków z Rosyi, między innymi tych, których władze zatrzymały w Brodach pod pozorem, że nie mają paszportów. Trybunał wnioski te odrzucił. Na tem postępowanie dowodowe zamknięto i odroczono rozprawę do piątku. W tym dniu postawi trybunał przysięgłym 17 pytań, poczem zaczną się przemówienia. Wyrok spodziewany jest we wtorek.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotni-

czych od godz. 7½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Rosmersholm“.

Z kraju.

Aresztowanie agitatorów moskalofilskich. Z Bursztyna donoszą, że we wsi Wiszniowie, na polecenie prokuratoryi w Czerniowcach, aresztowano wójta Iwana Teszyna, oraz pięciu innych włościan za agitacyę moskalofilską. Teszyna odstawiono do sądu w Brzeżanach, resztę aresztowanych osadzono w aresztach sądu w Bursztynie. Wszyscy zamieszani są w sprawę znanego rusofila dr Gierowskiego, redaktora „Ruskiej Prawdy“ w Czerniowcach.

Z Nowego Sącza piszą nam: Ślusarz kolejowy W. „złapany“ został na ostrzeniu nożyczek przez inżyniera warsztatów Firycha, który zadenuncyował go wobec naczelnika z tym skutkiem, że W. otrzymał karę 3 K za robotę wartającą 5 h. Ciekawi jesteśmy, jaką karę otrzyma inżynier Firych za to, że ślusarz warsztatowy K. robił mu przez 3 dni roboty metalowe.

Pożar miasteczka. Dnia 21 bm. wybuchł pożar w Warężu i zniszczył połowę miasteczka. Ofiarą ognia padła pamiątkowa cerkiew, szkoła i plebania.

Z zaboru rosyjskiego.

Katastrofa lotnicza w Warszawie. Z okazyi odbywających się na lotnisku w Mokotowie wzlotów wojskowych zarządzono środki ostrożności ze względu na licznie gromadzącą się publiczność. Środki te, jak się okazuje, były niedostateczne i onegdaj przyszło do katastrofy. Około godz. 8 wieczór na lotnisku, od strony ulicy Nowoaleksandryjskiej, zebrała się spora gromadka osób, przyglądających się ćwiczeniom jednego z lotników wojskowych, który zataczał olbrzymie koła nad polem. Nagle zerwał się silny wiatr i zmusił lotnika do zmiany kierunku. Aeroplan począł zbliżać się do widzów, ci zaś, przeczuwając, że zawisło nad niemi niebezpieczeństwo, poczęli oddalać się z zagrożonego miejsca. Zanim jednak zdążyli dostać się na miejsce bezpieczne, aeroplan wpadł w tłum, szerząc wokół zniszczenie. Powstał straszny popłoch. Przerażeni ludzie rozbiegli się we wszystkie strony, pozostawiając na miejscu dwa zbroczone krwią ciała: kobiety i chłopca. Wezwano pogotowie, lekarz stwierdził, że chłopiec, około 15 lat, poniósł śmierć na miejscu. Prawdopodobnie uderzyło go śmigło, gdyż kość ciemieniowa była odcięta od czaszki, i mózg wytrysnął na twarz. Kobieta, 26-letnia Florentyna Widelska, uległa złamaniu prawej ręki, zwichnięciu nogi i potłuczeniu całego ciała. Lotnik ocalał, aeroplan jest poważnie uszkodzony.

Ze świata.

Wybuch na torpedowcu. Z Libawy donoszą: Na pokładzie łodzi torpedowej „Pogranicznik“, stojącej w porcie, nastąpił wybuch pary w rurach kotła. Porucznik i 4 marynarzy odnieśli ciężkie poparzenia i przewieziono ich do szpitala.

Kradzież na poczcie w Krakowie.

Samobójstwo Żembińskiego.

Pierwszą ofiarą kradzieży padł jeden ze wspólników, Zembiński. Aresztowany pierwszy wyznał wszystko, pomagając w ten sposób do wykrycia innych wspólników. Po aresztowaniu Królikowskiego wypuszczono go na wolność, ale on sam nie chciał z niej korzystać i **pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru.**

Donieśliśmy wczoraj, że Żembińskiego i Mistała puszczono na wolną stopę, Królikowskiego zaś, Sokołowskiego (ze Lwowa) i żonę Wilczka odstawiono do sądu karnego w Krakowie dla dalszego śledztwa. Żembiński po wypuszczeniu z aresztów poszedł na miasto. Po południu zajechał dorożką przed jeden z hotelów, wynajął pokój i polecił służącemu, by przyszedł o godz. 6·30 wieczorem po listy, które napisze. Zameldował się jako Stanisław Żembiński, aktor ze Lwowa.

Gdy służący zjawił się o godz. 6½, nikt nie odpowiedział na pukanie. Wszedł więc do pokoju i ujrzał Żembińskiego, rozebranego na kanapie koło okna, bez życia. Prawa ręka opadała z kanapy bezwładnie, na ziemi zaś browning, trochę zasunięty pod kanapę. Na lewej stronie piersi krwawiła jeszcze rana. Obok na stołku było złożone ubranie i pugilares z pieniądzmi, na stole 3 listy: do policyi, do komisarza pocztowego, który prowadzi śledztwo i do żony.

Wezwano policyę i lekarza, który stwierdził skon po celnym strzale. W zwłokach rozpoznano Żembińskiego, wypuszczonego tego samego dnia rano z aresztów śledczych. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej, listy i papiery zabrano na policyę.

Na policyi otwarto

listy.

Pierwszy zawierał wyznanie winy wobec żony, którą przez 3 lata gnębił, puszczając zarobione przez nią pieniądze na zabawy z kobietami z półświatka. Wszelkie jej błagania, by zmienił sposób życia, nic nie pomagały. Wracał z nocnych hulanek i zastawał ją pochyloną nad robótką.

„Na przywitanie rzucałem jej obelgi, a ona od łez dusiła się. Rzucała mi się na szyję, obsypując mnie pocałunkami. Odpychałem ją wtedy brutalnie. Dziś cała nasza przeszłość stanęła mi żywo przed oczyma. Ona wcielony „anioł“ — we mnie drzemiące złe instynkty.

Nie chce dłużej żyć. Wilczek stał się jego złym duchem, ale sam nie był od niego lepszym. Prosi komisarza Krupińskiego (do którego list adresował), by żonie jego wytłómaczył, że dobrze się stało.

„Bo cóż ze mną życie mogło jej nieść w dani — zło i rozpacz“. Prosi o opiekę nad nią, bo „nikt się o nią nie stara — zapomniana i zapoznana“.

Drugi list, do żony, napisał samobójca pół wierszem, pół prozą, trochę sztuczny, upiększony przytoczeniami z poetów polskich o nicości życia. Prosi żonę o opiekę nad synkiem i by mu nie wspominała o hańbie ojca.

Trzeci list, do komisarza pocztowego Salitermana, brzmi: „Kładę Panu na serce sprawę pensyi po mnie dla biednej Iki (żony)“.

Gdy żonie dano znać o wypadku, padła zemdloną. Po ocuceniu opowiadała, że mąż po wypuszczeniu z aresztów był w domu, wesół, choć zdenerwowany, bawił się z synkiem, pożegnał się z nią, mówiąc, że zacznie inne życie. Powiedział, że idzie na kilka godzin do miasta.

Przez śmierć chciał Żembiński może zapewnić żonie i dziecku pensyę.

W związku z kradzieżą nastąpią

dalsze aresztowania.

Wykryto podobno wiele nadużyć na poczcie i śledztwo rozciągnie się także w tym kierunku. Inspektor policyi Bronisław Karcz wyjechał w stronę Wiednia w pościgu za Wilczkiem.

TELEGRAMY

z 28 maja.

Rokowania czesko-niemieckie.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wczoraj odbyły się narady posłów niemieckich z Czech, na których uchwalono **przyjąć zaproszenie Sylvestra** na konferencyę 4 czerwca i wybrano delegatów. Konferencya uchwaliła domagać się **zwołania parlamentu.**

Ponowne zwołanie delegacyj.

Budapeszt. W przyszłym tygodniu odbędzie się w Wiedniu posiedzenie wspólnej Rady ministrów, celem ustalenia terminu ponownego zwołania delegacyi.

Echa afery Svihy.

Praga. (Tel. wł.). Z okazyi pogrzebu Pacaka przybył tu minister spraw wewnętrznych Heinold i konferował z namiestnikiem Thunem. Minister uznał, że z okazyi sprawy Svihy należy wystąpić **w obronie policyi,** wobec czego do zmian w dyrekcyi policyi nie przyjdzie.

Praga. (Tel. wł.). „Prager Tagblatt“ donosi, że Sviha postanowił zaskarżyć p. Woldanową o obrazę czci.

„Przyjaźń“ austryacko-włoska.

Rzym. W Izbie deputowanych prezydent ministrów Salandra podał do wiadomości, że prefekt Neapolu został **usunięty,** ponieważ z niedostatecznym naciskiem ochronił **konsulat austryacki** przed wrogiemi demonstracyami w dniu 15 maja.

Ustąpienie San Guliana.

Rzym. Obiega tu pogłoska o bliskiem ustąpieniu ministra spraw zagranicznych, San Giuliana, z powodu złego zdrowia. Następcą jego ma być ambasador w Paryżu Tittoni.

W Albanii.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Reichspost“ przynosi z Durazza sensacyjne szczegóły, między innymi, że **Essad stał w porozumieniu z Włochami.**

Wiedeń. (Tel. wł.). Rząd albański zakupił 8 armat górskich. Jako instruktorzy będą funkcyonować **austryaccy** oficerowie i podoficerowie.

Londyn. (Tel. wł.). Rząd angielski **sprzeciwia się** wysłaniu kontyngentu międzynarodowego do Albanii, a nawet jest **za** odwołaniem komisyi międzynarodowej.

„Spisek“ przeciw banowi Chorwacyi.

Zagrzeb. Słuchacza szkoły handlowej Schäfera i dwóch jego kolegów odstawiono do sądu. Dochodzenie wykazało, że wśród studentów nie było **żadnego spisku.** Studenci nie mieli żadnego udziału w planie zamachu.

Konferencya studentów rosyjskich.

Berno szwajcarskie. Zebrała się tu konferencya wszystkich organizacyj rosyjskich studentów na uniwersytetach europejskich. Powodem zebrania się tej konferencyi są uchwały niemieckich i szwajcarskich uniwersytetów w sprawie dopuszczania do studyów studentów rosyjskich. Oprócz kilkuset delegatów stowarzyszeń studenckich przybyli także profesorowie, literaci rosyjscy i wielu zagranicznych korespondentów pism rosyjskich. Konferencya zajmuje się także sprawą założenia **uniwersytetu rosyjskiego w Europie zachodniej,** względnie utworzenia działu rosyjskiego przy którymś z istniejących już uniwersytetów.

Śledztwo przeciw posłom do Dumy.

Petersburg. Pierwszy departament Rady państwa oświadczył się za przeprowadzeniem śledztwa wstępnego przeciw posłowi tow. Czcheidze za „podburzającą“ mowę, wygłoszoną w Dumie. Dalej postanowił departament, że z 34 posłów, których oskarżył o oszczerstwo były poseł Gołobow, będzie trzech pierwszych podpisanych na interpelacyi pociągniętych przed sąd najwyższy, zaś 31 dalszych nie będzie pociągniętych do odpowiedzialności.

Ślady wyprawy Andreego.

Sztokholm. Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało z Petersburga wiadomość o znalezieniu śladu wyprawy Andréego do bieguna północnego. Mianowicie inżynier Grokowski donosi z Jakucka, że w dziewiczym lesie znalazł szczątki balonu Andréego.

Marsz powstańców meksykańskich.

Nowy Jork. „N. J. Herald“ donosi z Veracruz, że powstańcy posuwają się szybko ku stolicy.

Kilka słów ku uwadze sfer pedagogicznych.

(Dokończenie).

Ogrom materyału wpływa źle na rozwój fizyczny pilniejszych uczniów; niepilnych bardziej demoralizuje, dając pole do wprawiania się w powierzchowne traktowanie obowiązków. Uświadamiając sobie, że taki stan rzeczy trwa od lat kilkudziesięciu, ogarnia zdumienie, że się dotąd nie zdobyto na rewizyę programu. Zwolenników zagranicy odsyłam do planów szkół angielskich, takiej np. Bedalesschool w Petersfield, który mam przed sobą. Żałuję, że szczupłość miejsca nie pozwala mi go przytoczyć na dowód, że gdzieindziej nie przeciążają młodych umysłów, inaczej się zapatrują na uprawianie sportów i umieją godzić naukę z dbałością o rozwój fizyczny, który u nas się traktuje z karygodnem lekceważeniem.

Ale szkoła, to nietylko program naukowy. Przedewszystkiem — „podstawa szkoły — to ludzie“.

Można być najlepszym specyalistą matematykiem, czy filologiem, a obok tego człowiekiem zupełnie ograniczonym; można być dobrym specyalistą i człowiekiem bardzo inteligentnym, a jeszcze nie być pedagogiem. Trzeba przyznać, że mimo, iż ogólna atmosfera gimnazyalna nie sprzyja pracy pedagogicznej w właściwem znaczeniu słowa — przepełnienie klas, dyrektorowie obarczeni administracyą zakładu, profesorowie pozbawieni samodzielności i wtłoczeni w ramy obowiązującej martwej formalistyki, mamy wśród nauczycieli jednostki, którym młodzież bardzo wiele zawdzięcza, i z żalem myśli się o tem, że o wiele więcej zawdzięczaćby mogła, gdyby ci utalentowani ludzie pracowali w mniej trudnych i godniejszych tej pracy warunkach, gdyby pośpiech z braniem materyału i sprawa klasyfikacyi nie składały się na właściwego ducha szkoły. Wśród panów profesorów „świeżo z igły“ jest daleko więcej przejętych dobremi chęciami, niż biorących się umiejętnie do rzeczy. Nic dziwnego, skoro praktykantura nie jest obowiązkową, otrzymanie absolutoryum wystarcza, aby powierzano prowadzenie klasy, nawet wogóle studya uniwersyteckie jakoby niedostosowane do potrzeb.

Na to, aby pole pracy nauczycielskiej zamknąć dla ludzi, pozbawionych pedagogicznego nerwu, zaradzić nie możemy, to też, niestety, niekażdy jest „siewcą“; ale obojętności rodziców przypisać należy jeśli epigonowie starego porządku — owych czasów, kiedy to podobno „wychodziły z gimnazyów generacye młodzieży z większym zasobem wiedzy, mimo, że szkoła kierowaną była przez cudaków, dziwolągów, niedbałych i nieżyczliwych nauczycieli“ — dziś jeszcze grasują bezkarnie po gimnazyach, zadziwiając brutalnością wypowiadania się w gniewie, czy wesołości wulgarnymi wymysłami lub konceptami, które graniczą z pornografią. Piętnowanie tego rodzaju objawów powinniśmy wziąć sobie za obowiązek. Musimy żądać, aby ci pedagogowie-szkodnicy chcieli się więcej rachować z tem, czego stanowisko kierowników młodzieży wymaga.

Jedną z nieznośnych stron istniejącego stanu rzeczy, świadczącą o nieudolności głównej administracyi, jest ustawiczna zmiana profesorów. Dość powiedzieć, że w gimnazyum X, klasa IV, a zatem w czwartem półroczu prowadzenia greki, ma czwartego z rzędu profesora, z których każdy innej trzyma się metody i na co innego główny kładzie nacisk. O ile lepszymi mogłyby być wyniki obustronnej pracy przy większem zżyciu się nauczycieli z uczniami, gdyby jeden profesor prowadził przez wszystkie klasy lub przynajmniej jeden przez niższe albo wyższe gimnazyum. Zdarzają się rzeczy jeszcze mniej wytłomaczone, taka np., że bardzo zresztą zdolnemu specyaliście, geografowi powierzają łacinę i niemieckie. Ustawa na to pozwala. Więc specyalista-geograf w klasie IV, tj. w najważniejszym okresie nauki gramatyki łacińskiej, wcale jej nie uczy, bo ją prawdopodobnie sam zapomniał, a niemiecki prowadzi mniej więcej w podobny sposób, jak łacinę. Skoro nie przekroczono ustawy — wszystko w porządku. Jak w świetle takich faktów wygląda żądanie jak najsurowszych klasyfikacyj?

Nie o pobłażliwość dla naszych dzieci nam idzie. Przeciwnie. Za największą zdobycz wychowania uważamy wczesne przyzwyczajenie do jak najpoważniejszego traktowania obowiązków. Ale każdy przyznać musi, że nieodpowiednie warunki pracy i co za tem idzie — nieracyonalne wymagania ani na rozwój umysłu i zdobywanie wiedzy, ani na kształcenie charakteru dodatnio wpływać nie mogą.

Jakkolwiek ze strony niektórych panów pedagogów spotkaliśmy się z ironią odnośnie do naszych rodzicielskich pretensyj, nie wstydzimy się przyznać, że w samej rzeczy ogarnął nas „duch czasu“ i to do tego stopnia, że bardzo głęboko odczuwamy potrzebę gruntownego przekształcenia szkoły. Na szczęście, prace w kierunku reformy, podjęte przez Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, świadczą, że liczba nauczycieli zadowolonych z istniejącego stanu rzeczy musi być stosunkowo niewielka i budzą nadzieje, że wbrew ludziom, którzy do każdej zmiany odnoszą się z góry, jako do czegoś niepokonalnego, otrzymamy — zamiast szkoły, stworzonej przed kilkudziesięciu laty nie przez nas i nie dla nas — szkołę polską, liczącą się z pedagogią i nowożytnemi potrzebami.

Procesu demokratyzacyi nie wstrzymamy. Nie oglądając się na utyskiwania, pójdzie ona swoim torem, jak każdy prąd społeczny. Przyznajemy, że dzieci sfer mniej kulturalnych nie są przyjemnym żywiołem koleżeńskim, ale, że przyjdzie kiedyś na nie kolej pracy na niwie narodowej i społecznej, oby była szkoła dla wszystkich — i to taka, którаby, darząc kulturą i wiedzą, zaszczepiając ideały, spełniała jak należy swe zadanie wychowawcze. *Jedna z matek.*

Shaw o wychowaniu dziecka.

Z nowego szkicu Shawa.

Shaw, tak popularny obecnie dramaturg, którego sztuki ukazują się wciąż także na scenie krakowskiej (ostatnio „Pigmalion“) wkłada w swe utwory zazwyczaj poważniejsze myśli społeczne. Jest socyalistą, fabiańczykiem. Lecz szeroka publiczność nie zajmuje się zbytnio tymi poważnymi rzeczami. Chce przedewszystkiem śmiechu, paradoksów, zabawnych sytuacyj. Autor musi przystosowywać się do jej gustów.

Stąd też między innemi pochodzi, że — szukając wybiegu — pisze do swych dramatów długie przedmowy, stanowiące dla właściwych utworów jakgdyby kulisy. Tu omawia swe sprawy społeczne w łatwej, żywej formie.

Ostatnio wydał zbiorek swych starych rzeczy: „Mezalians“, „Pierwsza sztuka Fanny itd.“ z nową przedmową p. t. **„Rodzice i dzieci“**; porusza ona kwestyę rodziny i wychowania dzieci.

„Jest błędnem przypuszczenie, że rodzina zaopatruje dziecko w kształcące towarzystwo ludzi dorosłych, lub że rodzina jest jednością społeczną. Rodzina jest pod tym względem jak też pod wielu innymi względami **humbugiem**“.

Na drobnym skrawku miejsca stłacza się ludzi najrozmaitszego wieku i tradycyjna blaga chce, aby miłość wzajemna z takiego bytowania stworzyła idyllę szczęścia. Odwrotnie:

„Im bardziej zaciesznem jest ognisko domowe, im bliżsi są pomiędzy sobą członkowie rodziny, tem gorzej dla wszystkich uczestników“.

Przedewszystkiem mamy do czynienia z olbrzymią różnicą temperamentów. Pod względem nawet czysto fizycznym nie mogą młody i stary jednakowo chodzić, stać, siedzieć. Nie mogą znosić takiej samej temperatury, zimna, powietrza. Dziecko może doskonale się czuć wśród takich hałasów lub zapachów, które dorosłego doprowadzają do wściekłości. A znowuż taki stan rzeczy, który dla dorosłego jest bardzo przyjemny, dla dziecka jest piekielną nudą. Rezultat — ten, że dziecko się gwałci i jest hamowane w swym rozwoju.

Obserwujemy to nawet w tych wypadkach, gdy — jak w angielskich warstwach wyższych — dziecko się wychowuje poza domem i składa wizyty rodzinie 4 razy do roku. W większym jeszcze stopniu mamy to wszystko w rodzinach uboższych.

Rodzice obserwują swe dziecko od chwili urodzenia się, znają je i kochają. Lecz **czy dziecko zna swych rodziców?** Shaw opowiada o sobie samym, że do 42 roku swego życia żył z matką w doskonałej zgodzie: gdy zmarła, ze zdumieniem zrozumiał, że wiedział o niej nadzwyczajnie mało. Goethe — ten od lat dziecinnych znakomity znawca ludzi — umie opowiadać o rodzicach znacznie mniej, niż o innych ludziach.

Podobnie sprawa stoi z innymi krewnymi. Dobrze wychowany człowiek naturalnie nie będzie się obchodził z siostrami lub braćmi gorzej dlatego tylko, że to są bracia. Niebezpieczeństwo jednak tkwi w przykazaniu, iż powinien lepiej się z nimi obchodzić.

Shaw wskazuje na praktykowane przez rodziców kłamstwo: przedstawiają siebie dzieciom, jako jedyne w swym rodzaju, doskonałe twory Boga; tylko potwór może chyba wystąpić przeciwko tym aniołom! Już oddawna spostrzeżono w Anglii, że lepiej sobie dają radę z życiem dzieci z takiej rodziny, gdzie dzieci jest dużo. Całkiem naturalne. Albowiem w takiej rodzinie dzieci nie mogły być wychowywane. Natomiast w bogatych rodzinach, jeśli dzieci mało, za dużo dorosłych przypada na jedno bobo.

Shaw żąda Wielkiej Chartyi wolności dla dziecka, które powinno być wychowywane, jako człowiek samodzielny. Nie znaczy to jednak, aby dziecko miało nie znać przymusu: wszak w życiu później musi z przymusem mieć codzień do czynienia. Tylko że ten przymus musi być podporządkowany wyższym celom społecznym.

Pod butem junkierskim.

Alzacki malarz-satyryk oskarżony o zdradę stanu.

Sprawa saverneńska, jak wiadomo, zupełnie nie odsłoniła rządzącym sferom niemieckim konieczności zmiany kursu w Alzacyi i Lotaryngii — w kierunku nieprowokowania ludności.

Owszem, jak wiadomo, usunięto ze stanowiska namiestniczego hr. Wedela, mającego opinię człowieka o nieco delikatniejszej ręce, aby na jego miejscu usadowić męża zaufania junkrów pruskich.

Obok takich wyraźnych oznak, iż zapanuje większa, niż dotąd, bezwzględność, nie ustają ciągłe drażniące procesy polityczno-prasowe.

Obecnie zyskał wielki rozgłos proces, wytoczony przed sądem w Kolmarze znanemu pod pseudonimem Hansi satyrycznemu malarzowi alzackiemu Walzowi za jego album, zatytułowane „Mon village“ (Moja wioska).

Album to poświęcił był Hansi, jako dar gwiazdkowy od Alzacyi, dzieciom francuskim. W szeregu rycin, popartych krótkim tekstem, uwiecznił dręczycieli wiejskich, nasłanych z Niemiec: nauczycieli ludowych, żandarmów.

To dało asumpt prokuratoryi do wytoczenia mu procesu o obrażanie funkcyonaryuszów państwowych.

Ale w toku procesu zaszła rzecz, która wprost **wywołała konsternacyę.** Trybunał po godzinnej naradzie orzekł, że w satyrycznem albumie Hansi'ego dopatruje się prócz obrazy urzędników znamion zdrady stanu; zatem uznaje swoją niekompetencyę do sądzenia owej sprawy i przekazuje ją trybunałowi Rzeszy w Lipsku.

Słowem, dopatrzył się rzeczy, których nie przeczuwał nawet... prokurator!

Wobec takiego orzeczenia trybunału prokurator wniósł o natychmiastowe uwięzienie podsądnego.

A teraz podajemy motywy, które skłoniły trybunał kolmarski do takiej kwalifikacyi.

W zakończeniu swojego albumu napisał Hansi, czyniąc aluzyę do ciągłych ćwiczeń i manewrów na pograniczu, iż oto wśród ciszy wiejskiej rozlega się raz po raz huk armatni z fortów pruskich. Zwycięzcy wiedzą, że, co mieczem zabrali, tylko mieczem utrzymać są w stanie. Odpowiada im

chwilami huk inny, płynący z tamtej strony kordonu. Bo i tam czuwają...

Tym wyrazom zarzucił trybunał, iż usiłują one podburzyć ludność alzacką, a równocześnie przekonać Francuzów, że ludność ta, tylko przemocą utrzymywana przy Rzeszy niemieckiej, oczekuje wyzwolenia.

Dalszego dowodu zdrady stanu dopatrzył się trybunał w jednej z ilustracyj albumu, przypominającej kompozycyę francuskiego batalisty Edwarda Detaille'a, a przedstawiającej wizyę kirasyerów francuskich, pędzących w obłokach...

Z takiego kruchego materyału tworzyć proces o zdradę stanu, może, rozumie się, tylko zaciekłość hakatystyczna!

Rozmaitości.

Skarbiec w piramidzie egipskiej. Jeden z archeologów angielskich badał piramidę Lahun w Egipcie, na południe od Kairo. W piramidzie znalazł groby faraonów (władców), między tymi grób jakiejś księżniczki, którego płyta była przedziurawioną, a cała zawartość grobu zabraną. Jeden z robotników miał oczyścić małe wgłębienie w ścianie bocznej obok grobu. Przy pierwszem uderzeniu narzędziem razem z pyłem posypały się perły. Zaczęto więc bardzo ostrożnie oczyszczać mur i po pięciu dniach mozolnej pracy udało się wydobyć skarbczyk klejnotów staroegipskiej księżniczki. (Piramida pochodzi z roku 3400 przed narodzeniem Chrystusa). Prócz pereł znaleziono dyadem, opaskę złotą na głowę; opaska mieni się cała od brylantów. Robota jest tak piękną i misterną, że budzi zdumienie. Wysokość dyademu wynosi przeszło stopę. Znaleziono nadto wisiorki, łańcuchy na szyję, naramienniki, wszystko złote, o pięknym rysunku, dalej zwierciadło srebrne, oprawne w złote ramy, sadzone drogimi kamieniami. Przybory toaletowe wskazują, że księżniczka, mimo tych olśniewających ozdób, nie gardziła kosmetykami do podmalowywania twarzy. Liczba tych przyborów jest olbrzymia; samych pereł i kamieni drogich, należących do naszyjników i naramienników, znaleziono ponad 10.000.

Skarby te leżały w osobnej skrzyni, która z czasem rozsypała się w próchno. Cudem uszły tylko rąk rabusiów.

Eksplozya tlenu. Mieszkańcy Szczecina zbudzeni zostali w nocy z 24 bm. silnym hukiem. Detonacya następowała jedna po drugiej, a zarazem wybuchać poczęły wielkie płomienie. W dzielnicy miasta Lastadie wybuchł wielki pożar w składach kupca Mandta, który spowodował w krótkim bardzo czasie eksplozyę 60 butelek z tlenem. Domy okoliczne zostały silnie wstrząśnione, a pomiędzy mieszkańcami powstała panika. Ludzie uciekali prawie nieubrani, aby życie swe ratować. Straż pożarna, która w sobotę po południu ugasiła wielki pożar parowca, przybyła na miejsce i rozpoczęła akcyę ratunkową. Prace były bardzo utrudnione, gdyż na miejscu pożaru znajdowało się jeszcze 200 żelaznych butelek z tlenem. Obawiać się zatem należało nowych eksplozyj. Butelki rozpryskiwały się na wszystkie strony, padały na podwórza okolicznych domów, rozrzucały palące się deski i w ten sposób ogień coraz dalej rozniecany został. Aby zapobiedz temu, odgrodzono miejsce pożaru od graniczących z niem zabudowań. Jedna z eksplodujących butelek padła na dach cukrowni, oddalonej 150 metrów od miejsca pożaru. Przebiła tutaj dach i zraniła robotnika zajętego pracą. Inna znowu zapaliła spichrz nad Odrą, zdołano jednak szybko ogień ugasić. Ogień mimo pracy straży pożarnej rozszerzył się na dalsze składy zapasowe, gdzie znajdowały się olej, smoła i karbid. Dopiero po trzech godzinach usunięto niebezpieczeństwo. W dzielnicy Lastadie widziano wszędzie resztki eksplodujących butelek, tysiące szyb zostało potrzaskanych, a wielkie bryły muru zostały oderwane. Tysiące ludzi przybyło w ciągu nocy na miejsce katastrofy nawet z okolicy, gdzie daleko widziano słup ognia i słyszano silne detonacye. Niewiadomo, z jakich przyczyn pożar powstał.

Śmierć siedmiorga dzieci w ogniu. W domu w miejscowości Porochwyje niedaleko Petersburga wybuchł pożar, który rozszerzył się z niezwykłą szybkością, tembardziej, że dom zbudowany był z drzewa. Żona robotnika Fedorowa, mieszkającego na poddaszu wraz z mężem i siedmiorgiem dzieci, wyskoczyła oknem; mąż, zamierzając ją wstrzymać, również wypadł. Oboje ranili się dosyć ciężko. Siedmioro ich dzieci spaliło się zupełnie. Z sąsiedniego budynku, objętego również ogniem, wyskoczyło 11 robotników, wszyscy poranili się dosyć znacznie.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

*** Zebranie asesorów** odroczone z powodu wykładu dra Diamanda odbędzie się we **czwartek 28 bm.** Początek o godzinie 8 wieczór, a to w tym celu, by i tow. handlowcy mogli wziąć udział.

Na zebraniu tem będzie wygłoszony wykład p. t.: „Umowy kolektywne i znaczenie ich prawne".

*** Baczność elektromonterzy!** Ogólne zgromadzenie elektromonterów oraz pomocników odbędzie się w piątek 29 maja b. r. o godz. 6·30 wieczorem w sali Związku stow. rob., Dunajewskiego 5, II. p. Porządek dzienny: 1) Zagajenie, 2) Podwyższenie płac, 3) Biuro pośrednictwa pracy, 4) Organizacya. Elektromonterzy! Ze względu na mającą się rozpocząć akcyę o polepszenie stosunków w naszym zawodzie — przybądźcie jak najliczniej. Zgromadzenie odbędzie się nieodwołalnie.

*** Doroczna wycieczka kolejarzy do Krzeszowic** odbędzie się w niedzielę dnia 7 czerwca br. Odjazd z Krakowa specjalnym pociągiem o godz. 1·10 w południe. Bliższe szczegóły w afiszach.

*** Organizacya polityczna w Krakowie.** Wkładki do organizacyi politycznej przyjmuje dyżurny w niedziele i święta od godz. 10—1 w południe w Związku stowarzyszeń robotniczych (Dunajewskiego 5, III. p.). W poniedziałki i czwartki od godz. 7—8 wieczorem w sekretaryacie P. P. S. D. (Dunajewskiego 5, II. p.).

*** Odznaki, breloki i szpilki** metalowe P. P. S. D. są do nabycia u skarbnika komitetu miejscowego P. P. S. D., Dunajewskiego 5, II. p., oficyny na prawo, codziennie od godz. 7 do 9 wieczór.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Adam Kropatsch.** **Drukarnia Ludowa, Kraków,** Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).